Piotruś nie był wesołym chłopcem. Wychowywali go dziadkowie, ponieważ rodziców stracił, gdy był jeszcze malutkim dzieckiem. Dziadek był surowym człowiekiem, który nie potrafił okazywać wnukowi uczuć, chociaż bardzo go kochał. Chciał żeby chłopiec dobrze się uczył, miał odpowiednich kolegów i nie chodził po drzewach. Tymczasem Piotruś starał się jak mógł być pilnym uczniem, żeby zadowolić dziadka, ale nauka jakoś zupełnie mu nie szła. Lubił bawić się z każdym dzieckiem nie zważając rta to, czy jest ładne, czy brzydkie, zdolne, czy całkiem zwyczajne. Poza tym nie wyobrażał sobie zabawy bez wdrapywania się ma jabłonki i orzechy w sadzie. Wszystko to sprawiało, że dziadek wciąż był z wnuka niezadowolony. - Pragnę tylko twojego dobra mój chłopcze, a ty wciąż robisz wszystko nie tak.

- Przepraszam, ja tylko...

- Co tylko? Co tylko?

- Dajże mu spokój - wtrącała zwykle babcia widząc smutek w oczach chłopca. Potem szła do kuchni robiła herbatę i stawiała jeden kubek przy fotelu dziadka, a drugi na biurku Piotrusia. Babcia zawsze umiała jakoś rozładować sytuację i w takich momentach jak ten była niezastąpiona. Zresztą pomimo wielu kłopotów miała zwykle pogodną i, jak mawiał wnuczek, "przytulną" twarz. - Babciu, co sprawia ci tyle radości?

- Ty i dziadek.

- A dlaczego?

- Bo bardzo was kocham.

- No ale bolą cię nogi, masz kłopoty ze mną i z dziadkiem i... i... umarli moi rodzice...

- To prawda. Gdybym musiała sama dźwigać te wszystkie kłopoty, na pewno nie dałabym rady.

- To kto ci pomaga?

Babcia nie odpowiedziała tylko z uśmiechem wyjęła z kieszonki różaniec. Piotruś wzruszył ramionami. Widywał babcię jak codziennie siedziała w fotelu przebierając w palcach drewniane paciorki. Denerwował go ten widok i sam nie wiedział dlaczego. Może był pogniewany na Pana Boga, że zabrał mu rodziców? Albo nie wierzył, że Matka Boża słucha tego co mówi babcia? W każdym razie sam nigdy nie brał do ręki różańca i w ogóle coraz rządzie) się modlił.

Pewnego razu wracając ze szkoły postanowił pobyć trochę na skwerku. Znowu dostał zły stopień i nie miał ochoty zaraz po przyjściu do domu tłumaczyć się z tego dziadkowi. Wlókł się teraz noga za nogą kopiąc drobne kamyczki, którymi wysypana była alejka. W pewnej chwili trochę większy żwirek potoczył się prosto pod nogi kobiety siedzącej na ławce, lej twarz przysłaniał kapelusz ale i tak widać było, że płacze. Piotruś nie wiedział jak ma się zachować. Udawać, że się spieszy? Zawrócić? Podejść?

- Podejdź tu do mnie Piotrusiu - zdumiony chłopiec usłyszał cichy głos podobny do tego, jakim przemawiała do niego mama gdy był jeszcze malutki. Bez wahania usiadł obok nieznajomej. Gdzieś w głębi serca czuł, że może jej zaufać.

- Och mój mały synku - pani przytuliła chłopca. - Uwierz mi, że twoi rodzice są bardzo blisko ciebie. Trudno ci w to może uwierzyć, bo dziś piątek...

- A co ma do tego piątek, proszę pani? - Piotruś przestał pociągać nosem.

- W ten dzień umarł mój Syn.

- Nic nie rozumiem. Przecież zna wszystkich ludzi.

- Właśnie dlatego zgodził się umrzeć.

- Ale skoro opowiedział pani o mnie, to chyba żyje?

- To prawda. Ale... Piotrusiu, czy ty przypadkiem nie chciałbyś spróbować odmawiać różańca ze swoją babcią?

- A po co?

- Wtedy łatwiej zrozumiesz to, o czym mówię. Naprawdę. A kiedy znów się spotkamy będziesz mówił do mnie "Mamo", a nie "proszę pani".

Nieznajoma wstała i zniknęła w kasztanowej alejce. Na ławce pozostał tylko drewniany różaniec. Piotruś nieśmiało wziął do ręki gładkie koraliki. Kręciło mu się w głowie od tej dziwnej i niezrozumiałej rozmowy. W dłoni poczuł chłodne dotknięcie metalowego krzyżyka. Nagle wszystko wydało mu się takie jasne, spokojne i ciche. Pobiegł do domu i nie zdejmując nawet butów usiadł obok babcinego fotela. Wziął babcię za rękę i po raz pierwszy zaczął się z nią modlić. Był piątek. Chłopiec powoli przesuwał paciorki różańca zasłuchany w rozważania o męce i śmierci Pana Jezusa. W kolejne dni poznał Tajemnice Chwalebne, Tajemnice Radosne i Tajemnice Światła. Powoli modlitwa różańcowa stała się mu bardzo bliska. To była jego rozmowa z Matka Boża, do której nie mówił już inaczej jak "moje Mama".